

Ze wspomnień Ałły

23 marca 2008

Pani Ałła B., czytelniczka Serwisu NPN pochodząca z Kazachstanu, przesyła do redakcji niezwykłą relację opisującą tajemnicze wydarzenia, których doświadczyła wraz z bliskimi. To fascynująca opowieść o magii, czarach i domach, które oprócz ludzi posiadają też lokatorów z innego świata...

Mam wiele opowiadań. Od samego dzieciństwa mama i babcia opowiadały mi historie, które ich spotkały. Wierzyłam w nie i do dziś jestem pewna, że to prawda.

DOM NR 100

Babcia i dziadek jako młodzi z dwojgiem dzieci (starszy syn i młodsza córka, moja mama), kupowali dom w miasteczku Atbasar. Wybrali bardzo piękny budynek przy ul. Sowieckaja 100. Właściciele domu nie chcieli zabierać swoich mebli przy wyjeździe.

– Weźcie wszystko – powiedziała.

Dziadek pochodził z Ukrainy, był przesądny więc odpowiedział:

– Wszystko to weźcie sami, a nam tylko dom zostawcie!

Miał na myśli problem złej energii, którą mogli po sobie pozostawić, tak samo jak i żal. Wolał więc, aby zabrali wszystko ze sobą. Mojej babci było wstyd za przesadność jej męża.

Byli właściciele zabrali swe meble, ale pozostawili kilka rzeczy. Została stara szafa na kuchni, firanka i coś jeszcze. Dziadkowie wprowadzili się, dzieci miały własne pokoje.

Nastała pierwsza noc w domu. W nocy było słychać hałas, jakby ktoś na dach wysypał dużo kamieni. Na drugi dzień dziadkowie pytali sąsiadów, czy nikt nie przywoził kamienia, ale nikt

niczego nie słyszał. Hałas trwał kilka dni, a potem ustał.

Obok domu była stara szopa na drewno i inne rzeczy. Każdy, kto tam zaglądał (dorosły czy dziecko) czuł dziki paniczny strach, jakby ktoś tam był i go obserwował. Nie można było tam długo przebywać, każdy bojaźliwie rozglądał się na boki. Każdego dnia przy kolacji cała rodzina słyszała głosy dochodzące zza firanki, z pobliza pieca. Ktoś prowadził zwyczajną rozmowę (był to głos kobiety). Kiedy tę firankę odsłanianiano, nikogo tam nie było, a głos milkł na jakiś czas. A w starej szafie (kuchennej), zawsze coś spadało.

– Ten dom przyniesie wam dużo pieniędzy – powiedział były właściciel przed wyjazdem. Sami nie będziecie wiedzieć, skąd tyle monet macie! Przy budowie tego domu pod każdy kąt zakopałem puszkę z monetami. Monety będą wszędzie!

Oczywiście nikt w to nie uwierzył, ale... przy sprzątanu można było rzeczywiście wszędzie je odnaleźć: na szafach, między książkami, w kieszeniach... nawet w butach! Moja mama wieczorem z każdego buta wysypywała monety, aby na drugi dzień przekonać się, że znowu są ich pełne.

W domu razem z bratem mojej mamy bawił się mój daleki wujek (był wtedy mały). Od urodzenia jąka się. Pewnego razu podbiegł on do mojej babci przestraszony. Ona zapytała go, w czym problem.

– Tam, widziałem coś... To był kłębek czerwonych nici, a z dwóch stron były wepchnięte noże – wydusił z siebie. Leciał przez pokój i jest tam!

Babcia uspokoiła go, choć nie uwierzyła do końca. Ona sama uwielbiała książki, bardzo dużo czytała. W naszym domu znajdował się letni pokój, gdzie często babcia i mama odpoczywały sobie.

W pewnym momencie, babcia zasnęła. W pokoju tym stała także duża stara skrzynia. Mama nie spała i w pewnym momencie

zauważyła dwóch chłopców – pionierów, w czerwonych krawatach. Bawili się drewnianym nożykiem i uśmiechali do mamy. Mama zbudziła babcię mówiąc:

– Patrz mamó, pionierzy!

Babcia rozejrzała się, ale nic nie zauważyła i wkrótce zasnęła. Kiedy to się stało, chłopcy znów się pojawili.

– Mamó, obudź się! Oni są! O, tam – chowają się za dużą skrzynią...

Babcia sprawdziła pokój, ale nikogo tam nie było. To powtarzało się kilkakrotnie. Ostatecznie po kilku latach moja mama znalazła drewniany nóż, którym mierzyli do niej tajemniczy chłopcy i pokazała go babci.

Innym razem wszyscy już spali, a babcia siedziała w kuchni z książką. Nagle spostrzegła, jak jej syn (brat mamy) wstaje i wychodzi na ulicę. Babcia pobiegła i obudziła dziadka, po czym razem zaczęli go szukać. Nigdzie wokół go nie było, a drzwi do domu były zamknięte. Kiedy weszli do jego pokoju zorientowali się, że śpi. Na drugi dzień zapytali go, czy wychodził z pokoju. Okazało się, że nie i że cały czas spał.

Kolejnej nocy babcia znowu czytała książkę w kuchni. Nagle słyszy pstryknięcie i gaśnie światło.

Babcia powoli wstaje z krzesła, bardzo się boi. Podeszła do ściany i nacisnęła wyłącznik. Światło zapaliło się. Zaraz potem babcia pobiegła po dziadka i postawiła cały dom na nogi. Szukali złodzieja, ale nikogo nie znaleźli. Drzwi były zamknięte.

Przy kolejnej okazji, kiedy wszyscy za wyjątkiem babci spali, ona poszła do letniego pokoiku po jakieś potrzebne jej naczynie. Obok pokoju był długi wąski korytarz, który kończył się drzwiami wykonanymi na wpół ze szkła. Tak więc najpierw trzeba było wyjść na korytarz, potem do letniego pokoju.

Babcia otworzyła drzwi, potem je przymknęła. Księżyc, którego światło świeciło przez szybę oświetlał cały korytarz, jak za dnia. Nagle babcia usłyszała kroki, z końca korytarza ktoś szedł, mocno stąpając. Nikogo tam nie było, ale to coś zbliżało się. Babcia stojąc plecami do drzwi szybko szukała klamki ręką. To coś już było blisko metr od niej. W tym momencie znalazła klamkę i otworzyła drzwi. Szybko zamknęła się ze środka i...obudziła cały dom.

Dziadek nie wierzył w duchy (bo wtedy ich jeszcze nie spotkał), więc znów szukali złodzieja. Nikogo nie było, a drzwi były zamknięte. Dziadek stwierdził, że trzeba w nocy spać.

Mama pod domem bawiła się w piasku. Babcia szła ulicą. Zatrzymała ją sąsiadka:

– Jak pani pozwala córce bawić się w piasku z tą dziewczynką – powiedziała. Już nie pierwszy raz to widzę. Kiedy zbliżam się, to tej drugiej nie ma!

– O kim pani mówi? – zapytała babcia. Moja córka zawsze bawi się sama...

– O nie – odparła kobieta. Ona bawi się z tą dziewczynką! Z córką pierwszych właścicieli, która kiedy była mała bawiła się na podwórku, zaglądała do beczki z wodą, wpadła do niej... no i utonęła.

Zapytano moją mamę z kim się bawi. Ona mówiła, że sama, że nikogo koło niej nie było. W naszym domu chyba babcia widziała blado-żółty słup wysoki na metr, który przemieszczał się powoli po jednym z pokoi, a potem zniknął.

Było tego znacznie więcej, ale przekazuje to, co mi opowiadali... Połowę zapomnieli.

I to koniec tej historii. Rozwiązania szukano dość długo, ale udało się. Przyszedł pop, pokropił dom święconą wodą, wygłosił modlitwę.

– Prawdopodobnie, jak to się często zdarza, ktoś życzył źle pierwszym właścicielom – wyjaśnił. Albo sam znał zaklęcia, albo ktoś go ich nauczył.

Kiedy pop poświęcił dom i wybił na progu krzyżyk, wszystkie dusze zniknęły na zawsze. Dom ten później sprzedali rodzice i przeprowadzili się do innego miasta. Kupił go Niemiec, bardzo mu się podobał. Sprzedawał go kilka razy, ale potem znów wykupywał... Tak, dom jest piękny. Sama go widziałam.

NA UKRAINIE

Babcia z dziadkiem bardzo lubili podróżować. Pewnego razu pojechali na Ukrainę, do krewnej dziadka. Jej dom stał na wzgórzu, z drugiej strony znajdowała się wysoka przepaść. Mieli zostać tam przez około tydzień.

Ta krewna była starszą kobietą, chyba zajmowała się magią (co było w tamtych czasach dość popularne). Mieszkała samotnie.

Podczas pierwszej nocy spędzanej w jej domu, dziadkowie położyli się spać. Dziadek spał. W pewnej chwili babcia usłyszała, że ktoś lub coś skacze w ciemności po pokoju (jakby na trzech małych nóżkach), potem podchodzi do jej łóżka i ciągnie za poduszkę. Babcia położyła rękę na dziadku, a siła ustała. Kiedy cofnęła ją, to znów zaatakowało. Tak było przez kilka dni. Babcia nie mogła spokojnie spać. Dziadek z kolei nie wierzył jej i śmiał się. Babcia porozmawiała z jego krewną i przyznała się, że ktoś straszy ją nocami.

– Proszę nie bać się – odpowiedziała jej starsza kobieta. Trzeba powiedzieć: „Oprócz Pana Boga nikogo i niczego się nie boję!” Jeśli to nie pomoże, to dam modlitwy – dodała.

Przyszła kolejna noc. Dziadek spał, kiedy po pokoju zaczęło skakać coś w znajomym rytmie. Babcia powtórzyła zasłyszane słowa kilka razy. Przyniosło to zamierzony skutek i babcia spała spokojnie.

Dziadek chodził jednak jakiś dziwny. Po paru dniach wyznał babci:

– Wiesz co, miałaś rację. To coś teraz przyczepiło się do mnie... O tak, „pryk, pryk” skacze, a potem ciągnie moją poduszkę... i to już parę dni!

Wkrótce stamtąd wyjechali. Dziadek uwierzył, iż to coś istniało.

MAGIA I WRÓŻBA SZKODZI!

Daleka krewna mojej babci, starsza pani, nie miała męża. A staropanieństwo było wstydem. Mieszkała sama. Odwiedzały ją przyjaciółki, nauczyły wróżyć. Dały jej specjalną deskę do wróżby oraz zdjęcie zmarłego mężczyzny. Zadowolona z tego ciotka wróżyła razem z koleżankami, a potem sama (czego nie wolno robić).

Początkowo wróżby były niewinne. Była straszna zima, minus 40-45 stopni. Krowa w szopie miała się cielić, więc kobieta biegała do niej co jakiś czas. W końcu wzięła deskę i zaczęła wróżyć. Po literach spytała, co ma robić i w ten sam sposób uzyskała odpowiedź, że ma iść spać, a kiedy trzeba, „on” obudzi ją i da znak...

Ciotka poszła spać i gdzieś około pierwszej w nocy, spadło na ziemię metalowe wiadro. Ona wstała, ubrała się i poszła do szopy. Zobaczyła cielę, które potem umyła.

Innym razem, także zimą, skończyło się siano. Ciotka wróży, co ma robić. Otrzymuje odpowiedź, by skradła trochę siana u sąsiada, a jeżeli on będzie w pobliżu wtedy otrzyma znak-ostrzeżenie. Tak też się stało. Ciotka poszła do sąsiada i nagle usłyszała gwizd. Upadła na ziemię, a w tym samym momencie szedł obok sąsiad, który zauważyłby ją, gdyby nie usiadła.

Pewnego razu wróżyła z nudów. „On” powiedział jej: „Idź sobie

na ulicę (tu padła nazwa i numer domu), a jak będziesz szła, to o danej godzinie zza płotu usłyszysz głos – to będę ja śpiewał!”

Ciotka zrobiła wszystko, jak kazał. I rzeczywiście, zza płotu usłyszała głos męczyzny, który podśpiewywał basem. Posłuchała i poszła potem do domu. Ich rozmowy trwały bardzo długo.

Pewnego dnia moja babcia dowiedziała się, że ciotka umiera w szpitalu. Odwiedziła ją z innymi krewnymi. Ciotka leżała cała w siniakach, miała minę przerażonej i nie chciała za długo rozmawiać. Wkrótce potem znaleźli oni guślarke. W nocy w mogiłę zmarłego, z którym się kontaktowała wbity został kij (choć nie wiem, kto to był i kto tego dokonał...). Ciotka wyzdrowiała...Wtedy też opowiedziała historię o tym, co zaszło mojej babci i znajomym.

Jak się okazało, wróżyła często. Duch zaczął szeptać jej do ucha nawet na ulicy. Pewnego razu pokazał grupę trojga dzieci. Stwierdził ponoć, że chłopcy mu się podobają...

– Są nasi – miał powiedzieć. Pierwszy utopi się w przyszłości, drugi powiesi się... A dziewczynka jest zła. Ona w Boga wierzy i umrze własną śmiercią. Z nią to lepiej nie rozmawiać.

W podobny sposób mówił jej o ludziach, którzy ją odwiedzali.

– O, to nasz człowiek! Niech zostanie jeszcze – szeptał.

Innym razem mówił:

– To zły człowiek. Każ mu, żeby szedł!

Kiedy ciotka nie słuchała go, szczypał ją. Opowiedziała mojej babci, że słyszała czasem jak jego skrzydła szeleszczą, kiedy przechodzi po podłodze. Czuła też jego obecność w pokoju... Kiedy ciotka była już zdrowa i szła ulicą, zauważyła szybko biegnącego chłopca. Spytała go, gdzie biegnie. Odpowiedział jej, że on nie chce, ale biegnie i nie może się zatrzymać ani na moment... Potem pobiegł dalej... Wyjaśniła, że zły przeszedł z

niej na inną osobę...

SPOTKANIE Z DIABŁEM SAM NA SAM

Daleka krewna na Ukrainie miała ojca, który zajmował się magią, czarną i białą. Znał wszystkie zaklęcia, klątwy, mógł leczyć ludzi. Raz przeczytał ponoć, że można rządzić samym Diabłem, tylko pod jednym warunkiem – trzeba się było z nim spotkać sam na sam. Poza tym ważne było, aby się go nie przestraszyć, bo to nie osoba rządziłaby Diabłem, ale on osobą.

Nie wiadomo, w jaki sposób, umówił się z nim wczesnym rankiem koło rzeki. Wyobraził sobie, że będzie to straszny demon z rogami itd., ale pewien siebie, poszedł na spotkanie. Obok krzaka zobaczył... człowieka w ubraniu z wieków średnich, który oddawał mu cześć. Mężczyzna przestraszył się i... pobiegł z powrotem... Od tego czasu wszedł w szpony Diabła.

Czasami ludzie obserwowali, jak zwyczajnie idzie po ulicy, po czym po chwili pada na ziemię i wije się krzycząc:

– Puść mnie! Zostaw w spokoju! Ile można? Daj mi spokój w końcu.

Wkrótce wstawał i normalnie, jak gdyby nigdy nic, szedł dalej.

Babcia dowiedziała się o tym, kiedy była w odwiedzinach u swej dalekiej krewnej. Jej ojciec wezwał babcię na rozmowę w cztery oczy i powiedział, że jeśli będzie kiedyś mieć problem z mężem, chętnie pomoże. Proponował magię. Babcia odmówiła, ponieważ wszystko układało się jej dobrze. Ten człowiek był szczupły i wysoki. Opowiadał o swej córce, która była starą panną, a on wyróżył jej męża.

– Będą zawsze razem – miał powiedzieć. Kłóć się, ale i tak będą razem! Póki ja żyję. Jak umrę, to on od razu od niej odejdzie.

Po kilku latach mężczyznę odnaleziono w błocie blisko domu.

Ponoć został uduszony. Wtedy też od jego córki odszedł mąż i nigdy już nie wrócił.

Wszystkie te historie opowiadała mi babcia, mama oraz krewni.

Babcia miała dwie siostry, które pewnego razu przyznały się, że praktykowały białą magię. Jedna mówiła, iż kupiła książkę, którą trzymała w domu. Na początku niej było napisane, że wszyscy będą jej przeszkadzali w czytaniu i non-stop będą odwiedzać ją goście. Powiedziane było nawet kto jaki ma charakter i czego będzie oczekiwać. Ciotka była zaskoczona trafnością tych zapowiedzi. Ciotka do dziś zna modlitwy, np. na ból zęba. Dawała mi je, lecz ja nie skorzystałam.

Znajomi mamy mieszkają w bloku na byłym cmentarzu. Wszyscy mieszkańcy widują tam duchy, niemal codziennie, choć nikt im nie wierzy za wyjątkiem ich sąsiadów. Widzą dobre i złe duchy, a także ducha czarnego kota, który przenika przez ściany. Naczynia same przesuwają się po stole, a spadając na ziemię nie tłuką się. Mieszkańcy wzywali na pomoc popów i księży, ale nic nie pomogło, aż do dziś, mimo iż blok stoi blisko cerkwi.

Szef koleżanki mojej mamy lubił magię. Dużo na ten temat czytał. Troszkę zwariował na tym punkcie. Pewnego dnia koleżanka spacerując z nim wieczorem zauważyła, że oczy świecą mu się na czerwono. Odwróciła się i bała się spojrzeć na niego jeszcze raz. Wkrótce znaleziono go martwego. Przyczyny zabójstwa pozostają nieznane. Przed okrutną śmiercią był u nas w domu. Pamiętam, że był to miły człowiek.

O TYM CO BYŁO W MOIM DOMU

Na moich oczach, a także przy udziale moich rodziców, w domu spadały bez widocznych przyczyn różne rzeczy, czasem z wielkim hukiem. Czasem po domu ktoś chodził, choć nikogo nie było widać. Słyszały to mama i babcia. Sama też słyszałam to jednej nocy.

Oglądałyśmy film. Razem z mamą siedziałam na tapczanie. Babcia

oglądała go z drugiego pokoju, leżąc w łóżku. Nagle wyłączyło się światło, zapadła cisza. W kuchni za zamkniętymi drzwiami słyszać było kroki człowieka, ale oprócz nas nikogo więcej nie było w domu. Specjalnie wstałam, aby sprawdzić, gdzie jest babcia, ale ona była w swoim pokoju. Powiedziałam im, że coś słyszałam, ale one powiedziały, że nic takiego się nie działo. Ale to niemożliwe. Myślę, że po prostu nie chciały mnie nastraszyć, bo byłam mała i bałam się wielu rzeczy, głównie ciemności.

Innym razem babcia znów widziała żółty słup w jednym z pokoiów.

Pewnego razu spała ona sama w pokoju gościnnym. Na drugi dzień opowiadała, że zamykając oczy usłyszała śmiech, a potem ujrzała niedużego karzełka. Wesoło skakał po pokoju, a potem zniknął w szafie z książkami. Przez długi czas jego śmiech brzmiał jej w uszach.

Babcia spała zwykle w pokoju, który nie był przez nas lubiany. Pewnego dnia znalazłam ikonę, którą powiesiłam na ścianie. Następnego ranka babcia opowiadała nam o tym, co działo się nocą. Obudziła się czując coś na twarzy. Nie mogła oddychać. To coś było pokryte sierścią, co dokładnie czuła, dotykając ręką. Spojrzała w górę, ale nie dostrzegła nic, oprócz czarnej mgły. Potem poczuła dwie zimne i długie ręce, które mocno ją uciskały. Istota mamrotała coś, a gdy zobaczyła ikonę, puściła ją i zniknęła. Przez następne dwa tygodnie babcia czuła się słabo, bolały ją plecy. Siostry babci twierdziły, że ten ktoś czerpał u babci energię.

Innym razem mama wróciła z pracy zmęczona i spała. Wpadłam do niej po cichu – czegoś potrzebowałam.

– Ałła, zostań tu, proszę – powiedziała mama, gdyż nie spała.

Przestraszonym głosem opowiedziała, jak położyła się spać. Zmęczona już zamykała oczy. A tu nagle zauważyła Diabła, który zbliżał się do niej. Ona mocno wciskała głowę w poduszkę...

– Chciałam przypomnieć sobie modlitwę, ale nie mogłam. Nie mogłam ruszyć rękami. Potem przypomniało mi się i kilka razy wymieniałam imię Boga. Diabeł zniknął, ale bardzo się boję.

Wkrótce zawołałam moją babcię, aby wysłuchała tej historii i dotrzymała towarzystwa mamie.

Kiedy zmarła moja prababcia, miała 96 lat. Wydawało mi się, że widziałam ją jak wychodziła z domu. Widziałam jej chustkę i ubranie, ale nie twarz. To była jakaś sekunda. Więc do końca sama nie jestem pewna.

NO I GDZIE MOJA IGŁA!

Po śmierci prababci siedziałam sama w domu. Nasz dom miał wtedy prawie 200 lat. Był duży i piękny. Dziś niestety już go nie ma, został zburzony.

Siedziałam w sypialni i szyłam zabawki na łóżku... Wtedy igła spadła mi na ziemię. Szukałam jej, ale nie mogłam znaleźć.

– No trudno – pomyślałam – skoro nie ma, zaraz przyniosę drugą.

Poszłam do drugiego pokoju, postawiłam krzesło i z górnej półki wzięłam kolejną. Wróciłam do sypialni i szyłam dalej. Po chwili igła znów spadła i tak, jak poprzednio, zniknęła.

– Ach, znowu! No to nic. Igieł jest dużo – pomyślałam.

Pobiegłam więc po trzecią, ale historia powtórzyła się. Zostały dwie igły – grube, cygańskie.

– Tych na pewno nie zgubię! Są duże i nawet gdyby co, to od razu je znajdę.

Zgubiłam i te dwie duże, nie znalazłam ich...

– Czym teraz będę szyć – pomyślałam. Poszukam, może w niciach będą inne.

Poszłam do pokoju gościnnego, po raz szósty weszłam na krzesło i kiedy nagle spojrzałam w dół na stolik, o mało co nie spadłam. Na stoliku leżały moje igły, wszystkie i to 5 ułożonych po kolei – najpierw trzy małe, a potem dwie duże.

Nie szłam dalej, pamiętam, że przestraszyłam się. Opowiedziałam o tym mamie i babci. Szukałyśmy jeszcze raz pod łóżkiem, ale nic tam nie było.

OGIEŃ I BLYSKAWICA

To było jesienią albo wiosną. mama była w pracy, a babcia wychodziła w ważnych sprawach. Zamknęła mnie w domu. Chciałam zobaczyć dobrego ducha, ale bałam się. Strasznie było samej, podłoga czasem skrzypie od starości itd.

Siedzę pod lodówką w kuchni, czekam aż babcia wróci. Ciemno jest (chyba światło wyłączyli wtedy). Z dwóch stron po bokach są okna, po lewej stronie stół kuchenny. Siedzę i boję się. Nagle coś wchodzi przez okno powoli, idzie nad stołem i niżej. To coś było żółto-białe, tylko blade, mleczone. Szerokie było u góry, a wąskie u dołu. Ta dolna końcówka doszła do progu pokoju dla gości i zatrzymała się. Ten trójkąt nie był równy, podobny do rysunków błyskawic (tzn. z jego boków wychodzili trójkąciki małe). Najpierw bałam się. Potem nawet wstałam i oglądałam jego końcówkę na progu.

Chciałam go dotknąć, ale stwierdziłam, że to błyskawica. Powoli zniknął tak samo jak się pojawił. Siadłam pod lodówkę i czekałam dalej na babcię.

Wraca babcia, opowiadam wszystko w szczegółach. Jednocześnie boję się, że nie uwierzy. Babcia kazała mi czekać, aż mama z pracy wróci. Jest już mama i babcia opowiada.

– Zamknęłam drzwi, wyszłam z domu. Był wiatr, spojrzałam na dom, z kabli leciały iskry. Chciałam wrócić, żeby tylko dom nie zapalił się! Jednak poszłam, przeszłam pół naszej ulicy i czuje coś gorącego za plecami. Odwracam się, a tu ogień, metr

na metr. Czerwone języczki ognia, równy kwadrat. Od razu odskoczyłam w bok. Ponownie odwracam się nie ma go... Całą drogę nie mam sił, prawie stapałam, plecy bolały...

Taki stan zmęczenia był u babci z tygodni, może więcej. Tym razem to mi naprawdę uwierzyły całkowicie!

BYĆ MOŻE TO BYŁO UFO...

Wieczorem z babcią w niebie zauważyłyśmy dwie gwiazdy jedna duża, a druga mała (nie pamiętam kolejności) połączone między sobą leciały po niebie.

– Jakie to piękne! Może UFO?

– Nie, to chyba znów coś puścili...- odpowiedziała babcia.

Za parę godzin przyszła mama.

– A my dziś UFO oglądałyśmy w przerwie! Takie dwie gwiazdy...

– A wy to skąd wiecie? Aha nad wami też leciało? A my nawet dzwoniłyśmy i pytałyśmy czy dziś o tej godzinie i minucie coś leciało ze sputnika. No i nic nie leciało, to było UFO!

ŚNIEŻNY CZŁOWIEK?

Kiedyś spadł pierwszy śnieg, było go aż po kolana. Na ulicach było pusto. Wyszłam na spacer przed dom i pośrodku białego śniegu zauważyłam ślady jakby bosych stóp, o dwóch lub trzech palcach – dokładnie nie pamiętam. Byłam wtedy zbyt mała. Wokół nie było śladów innych osób. Rodzice mnie nie słuchali. Malowałam te wielkie ślady twierdząc, że zrobił je śnieżny człowiek, ale jakoś więcej ich nie zostawił... Śnieg zasypał je jednak pod koniec dnia.

To tylko niektóre z wielu opowieści pani Ałły. Odnajdujemy w nich nie tylko poruszające relacje charakteryzujące przypadki nawiedzonych domów, ale także ważną przestrogę dla tych, którzy kierowani ciekawością, w nieodpowiedni sposób podchodzą

do magii i okultyzmu, igrając ze sporym niebezpieczeństwem.

Opracowanie i źródło: [Serwis NPN](#)